

Wojciech Ligęza

Tyle pięknych wierszy, tak mało uwagi i czasu

Przed wielu laty w ABC czytania Ezra Pound sporządził typologię twórców literatury układającą się w kształt spadającej linii: od poszukiwania nowych technik artystycznych do zgody na gusty powszechne, od eksperymentu po fingowanie nowości, od ryzyka po pewność sukcesu, od inwencji do produkcji. Pound pisał o wynalazcach, którzy po raz pierwszy używali

nowych sposobów wyrazu i – przeminęli bez rozgłosu, o mistrzach, którzy udoskonalili istniejące techniki, potrafili zaprojektować dzieła obliczone na długie trwanie, naśladowcach – z małymi niedostatkami talentu upowszechniających wskazane zdobycze, o „uczciwych pisarzach drugorzędnych”, ważnych w literaturach narodowych rzeczownikach stylów i tematów, o dostawcach beletrystyki, zręcznych rzemieślnikach bez indywidualności, znających recepty na poczytne podobne do siebie książki (mógłby je stworzyć Lemowy „elektrybał”), wreszcie o pisarzach modnych, mody ustanawiających. Co znamienne, ostatnia kategoria w ABC... pozbawiona jest komentarza, lecz, jak łatwo się domyślać, tego typu pisarstwo Pound uważa za najpośledniejsze, a nawet szkodliwe, gdyż prowadzi literaturę w ślepą uliczkę.

W odpowiedzi na ankietę Poundowskie uporządkowanie okaże się pożyteczne. Oczywiście zapytać wypadnie o mistrzów, bo tylko ich osiągnięcia mają istotne znaczenie, tylko ich książki pozostają. I jednocześnie – bez długich deliberacji – uchylimy pokusę wywindowania do rangi najwyższej utworów sprawnych, uwodzących, lecz, niestety, sezonowych. Zatem w tej próbie nowalijki literackie nie będą mnie interesować. Chciałbym jednak zwrócić uwagę na paradoks mistrza: literacka maestria dowodzi wolności artystycznej, bo na pewnym etapie twórczym nie trzeba się już liczyć z notowaniami giełdy literackiej, ale też wypracowana szlachetność myśli oraz sprawność ręki piszącej często służy sumowaniu – odchodzeniu. Oczywiście czytelnik ma szansę skorzystania z mądrości i doświadczenia, a te obszary w kulturze współczesnej niepokojąco się kurczą.

Rozważając kwestię hierarchii książek z ostatniego dwudziestolecia, warto zapytać o cechy znamienne tego czasu w literaturze polskiej. Czy jest to odrębna całość, w której wszystko tworzy się na nowo, czy raczej mamy do czynienia ze spadkiem z poprzedniej epoki? Cudowny (i „przeklęty”) dar niepodległości sprawił, że zaistnieć mogło w obiegu czytelnicznym to, co było zakazane, przemilczane, niedopowiedziane. Można by mniemać, że bez zakłóceń, jakie wywoływała cenzura, w pełnym świetle objawi się autentyczna wartość literatury. Tymczasem w tych dwóch dekadach, rozpoczynających się od roku 1989, zaszło wiele zmian w zakresie pisania i czytania tekstów literackich. Pogoń za nowościami zepchnęła na plan dalszy dzieła uniwersalnej refleksji, nie przeznaczone do szybkiego konsumowania czy też łatwej adoracji, zaczęło się liczyć krzykliwe reklamowanie książek, dali o sobie znać pisarze wylansowani, objawili swoją moc „dostawcy beletrystyki”, rozproszy-

ły się ośrodki opiniotwórcze, zamilkły autorytety krytyki, także zmieniła się estetyka odbioru, gdyż młodzi ludzie czytają „co innego”, inaczej rozumieją pożytki płynące z literatury. Przyrost tekstów był doprawdy imponujący, bowiem pisarze modni kierują się zasadą: jeśli na kolejny sezon nie dostarczą bestsellera, to znaczy, że nie żyją.

Oczekiwanie na nieustanne atrakcje literackie wypierało z pamięci zbiorowej nadal czynnych pisarzy z poprzedniego okresu, twórców o znaczącym dorobku oraz istotnym wpływie na polskie umysły. Nie uprawiam żalów, chcę tylko powiedzieć, że przysporzenie stanu posiadania literatury polskiej wiązało się ze stratą, z procesem wielkiego zapomnienia. Zresztą dwudziestolecie 1989–2009 nie jest jednorodne. Otóż mgławicowa, albo też kalejdoskopowa recepcja utworów najnowszych w różnych okresach ujawniała rozmaite preferencje. Reflektor uwagi krytyków i czytelników przesunął się z literatury non-fiction (diarystyki, reportaży, literatury dokumentu osobistego) na atrakcyjną prozę nowych roczników, z ciekawej różnorodnej eseistyki – na poezję.

Dużo się czyta, mało zapamiętuje. Nasz odbiór często odbywa wędrówkę od przypadku do przypadku, od książki do książki, bo, jak mówiliśmy, sezony są zmienne, a demon popularności bywa kapryśny. Wielość ofert wpływa na spłaszczenie wartościowania. Staroświecko rzecz ujmując, hierarchie ponadczasowe rozplývają się w doraźnych aktualnych ocenach, krytyka najczęściej nie projektuje całości ideowych, lecz towarzyszy rozdrobnionym literackim faktom. Bywają też takie projekty krytyczne, które, premiując młodość, lekceważą osiągnięcia mistrzów. Rzekomo mistrzowie wstrzymują swobodny rozwój (po)nowoczesnej literatury, gdyż pragną wartości sprawdzalnych, nie godzą się na gry, grymasy, parodie. Ekscytujące jest potrząsanie nowości kwiatem, ale trwa krótko, bo płatki tej wdzięcznej roślinki szybko się zsypią. By pozostać na stałe w literaturze – nie ma rady – trzeba stać się klasykiem, nawet pogardzając nieśmiertelnością w kulturze.

Pamięć dwudziestoletniej przeszłości powinna się stowarzyszyć z wyobraźnią przyszłości, z myśleniem o tym, co pozostanie z czasów, kiedy zmieniał się kanon lektur oraz ulegały przewartościowaniu obyczaje czytelników, jakie „dzieła kontynuacji” okażą się najważniejsze. Kłopoty z zobowiązującą odpowiedzią nastęrcza każda ankietka. Ta również. Każę nam wybierać i niejako absolutyzować wyniki selekcji, do tego uzasadniać spójność takiego proceduru, ale podejrzanę jest zadufkowane przeświad-

czenie, że panujemy nad tym wszystkim, o czym ośmielamy się teraz rozprawić. Na samym wstępie ujawniają się luki w lekturze, bo brakło sił, bo brakło czasu. Na pocieszenie można powiedzieć, że „arcydzieło nieznane” lepiej spełnia sen o doskonałości, niż właśnie odłożona na półkę książka, świetna bez wątplenia, lecz połowicznie, nie do końca, w jakiejś mierze rozczarowująca. Nie przeczytane utwory o legendarnej sławie wabią tajemnicą i magią, a obietnica wielkich przeżyć pozostaje zawieszona. Może więc – paradoksalnie – warto przedłużać stan nieuctwa? Moim przeciwnikiem w rozpoznawaniu książek najważniejszych, nie dających się niczym zastąpić, jest również sugestywnie opisana przez Patricka Süskinda amnezja in litteris. Ślad fascynacji pozostaje zatarty, kryteria oceny, jakimi posłużyłem się w przeszłości – niejasne. Nawet ja sam (czytający, przejęty) jestem tylko cieniem.

Pragnąłbym swoje sądy zobiektywizować, lecz w czyim imieniu mówię, w czym znajduję oparcie? W instytucji (uniwersytecie, periodyku, konkursie, rankingu), w opiniach innych (tak, wierzę kilku krytykom), w środowisku, grupie przyjaciół, salonie, koterii? Można opierać się na werdyktach jury prestiżowych nagród. Przecież takie gremia specjalistów biegłe wyłuskują wartość – z wielości, albo myślą się znacząco... Można także rachować ilość entuzjastycznych głosów poświęconych jakiemuś dziełu. Ale obiektywizm rozpoznań dopisałbym do listy przesądów. I tak, przy całej niewygodzie takiej sytuacji, skazany jestem na samego siebie. Przeto lista książek najważniejszych będzie niepełna, niekompletna, na pewno prowizoryczna.

*

Porządek tych uwag musi pozostać chimeryczny, do jakiegoś stopnia dygresyjny. Zacznę od poezji mistrzów. Tutaj wśród książek najważniejszych chciałbym wymienić przede wszystkim znakomite tomy Czesława Miłosza *Na brzegu rzeki*, *To i Drugą przestrzeń* – z niezwykle, głębokim, dialogowym (wielogłosowym) Traktatem teologicznym, zbiory poezji Tadeusza Różewicza *Płaskorzeźba* i *Nożyk profesora*, w których do poprzednich diagnoz świata w kryzysie dochodzą nowe zdumienia, sumowanie doświadczeń łączy się z rozpoczynaniem na nowo, a forma poematowa uderza zaskakującymi rozwiązaniami artystycznymi, Wisławy Szymborskiej kolekcje wierszy *Koniec*

i początek oraz Chwilę, w których elegijny namysł łączy się z rozwijaną sztuką ironicznych uogólnień dotyczących egzystencji oraz historii.

W tej sekwencji miejsce eksponowane zajmują liryki Julii Hartwig (Zobaczono, Nie ma odpowiedzi) – świadectwa czulej obecności w świecie, zapisy autentycznych, refleksyjnych spotkań ze światem sztuki. Przejmującą wymowę mają ostatnie wiersze Zbigniewa Herberta (z tomów *Rovigo* i *Epilog burzy*). Jego elegie, brewiarze, pożegnania, listy poetyckie, wyznania i rozliczenia, do których wciąż się powraca, na pewno pozostaną w kanonie. Mocną pozycję na mojej prywatnej liście zachowują książki Ryszarda Krynickiego (*Kamień, szron*), Stanisława Barańczaka (*Podróż zimowa* i *Chirurgiczna precyzja*), Adama Zagajewskiego (*Pragnienie, Anteny*). W tych przypadkach mistrzostwo poetyckie przejawia się w słowie lapidarnym, skondensowanym, a także w postrzeganiu fragmentów świata otwierających się na nieprzenikloną „wielką całość”, podziw rezonującego czytelnika budzą powiązania poezji z muzyką, przejścia od wirtuozowskiej zabawy słowem do rozważań o rzeczach ostatecznych, i jeszcze: podróżowanie rozumiane jako wędrówka po miastach i krajobrazach i jako wojaż w głąb egzystencji nastawione jest na słuchanie głosów, wyczuwanie aury miejsca – w ciągłym zauroczeniu, czuwaniu, przerażeniu. Subtelna liryka, jeśli nawet ją uznamy za (szlachetne) wykroczenie przeciwko obyczajom w kulturze, staje się antidotum na barbaryzację doznań i odczuć.

Prawdziwym odkryciem ostatniego dwudziestolecia jest poezja Janusza Szubera, o czym na szczęście nie trzeba już nikogo przekonywać. Tej poezji, zawieszanej pomiędzy osobistym mitem prowincji a uniwersalnością filozoficznej refleksji, poświęconych zostało wiele przenikliwych krytycznych wypowiedzi. Wymienić tu pragnę trzy wybory autorskie: *O chłopcu mieszkającym powidła*, *Lekcja Tejrzejzasa* i *Pianie kogutów*, by ujawnić szeroką skalę możliwości: od autobiograficznych opowieści po „traktaty”, od rejestracji rzeczy do uogólniających rozmyślań, od centonów po kunsztowną grę z tradycyjnymi stylami poezji. A który z tomów poetyckich powinienem wskazać? Chyba jednak *Czerzeż*, bo dochodzi tu jeszcze cykl pięknych miniatur zatytułowany 49.

Zachód słońca w Milanówku Jarosława Marka Rymkiewicza – z przedziwnym ogrodem urządzonym wedle porządku muzycznego, w którym zamieszkują duchy wielkich artystów, upiory, koty i rośliny obdarzone duszą, a także abstrakcje: wieczne pytania, rozterki egzystencji, sny i powidoki, pozostanie jako ważna pozycja omawianego okresu. Z respektem my-

ślę o Słojach zadrzewnych Tymoteusza Karpowicza jako o eksperymencie, wieloelementowej konstrukcji artystycznej, nowych eksploracjach metafory, wejściu w rozwidlające się ścieżki spekulatywnej myśli. Opus magnum tego poety jest szczególnie trudnym wyzwaniem dla czytelnika.

Osobny obszar w tym zestawieniu książek istotnych tworzą teksty odzyskane. Mam na myśli powroty twórczości poetów emigracyjnych. Ich dorobek został zaprezentowany w całości, czyli tak, by wreszcie ujawnić się mogła ranga artystyczna dzieł niegdyś ocenzurowanych. Wymienić warto przede wszystkim *Poezje zebrane* (1992) Aleksandra Wata z obszernym wstępem Anny Micińskiej, powtórzone w pierwszym tomie *Pism zebranych* (1997). Również cennym rozszerzeniem kanonu polskiej poezji współczesnej jest ważny tom Bogdana Czaykowskiego *Jakieś ogromne szczęście* (2007) – w opracowaniu Bożeny Szałasty-Rogowskiej. Czaykowski to poeta filozofujący, rozmyślający nad czasem, istota ludzkiego wygnania, własnym niepewnym miejscem w świecie. Poeta epifanii posługujący się kunsztowną formą, niestety, wciąż zbyt mało znany, zdecydowanie niedoceniony. Poprzedni jego wybór wierszy *Wiatr z innej strony* (1990) przeszedł niemal bez echa. Cóż, polska krytyka lubi poruszać się stadnie, wytyczonym traktem.

Na koniec tej części rozważań, a raczej wyliczeń, chciałbym dodać rejestr tomów poetyckich, które mnie zachwyciły i mam nadzieję, że wcześniej czy później staną się one lekturami obowiązkowymi miłośników poezji: Józef Baran, *Dolina ludzi spokojnych*, Jerzy Ficowski, *Zawczas z poniewczasem*, Jerzy Górsański, *To drugie światło*, Bogusława Latawiec, *Odkrytki*, Marzanna Bogumiła Kielar, *Monodia*, Urszula Kozioł, *W płynnym stanie*, Krzysztof Lisowski, *Przechodzenie przez rzekę*, Bronisław Maj, *Światło*, Andrzej Mandalian, *Strzęp całunu*, Joanna Pollakówna, *Skąpa jasność*, Piotr Szewc, *Całkiem prywatnie*, Artur Szłosarek, *Pod obcym niebem*. Nie wyliczę się, nie spłacę czytelniczego długu. A gdzie wiersze Elektorowicza, Karaska, Kapuścińskiego, Kawińskiego, Kornhausera, Kuczkowskiego, Kuryłaka, Lipskiej, Mariańskiej, L.A. Moczulskiego, Nowosielskiego, Plutowicza, Stabry – i innych? A objawione talenty młodych artystów słowa? Z ostrożności w literackim procesie nie podejmuję na razie kwestii, kto przejmie świetne tradycje. Dość powiedzieć, że poezja polska – w różnorodnych stylach i skalach wrażliwości, najmocniej, zapewne najbardziej trwale, zaznaczyła swoją obecność w literaturze ostatniego dwudziestolecia, choć nie tak spektakularnie i „rynkowo” jak proza narracyjna. Tyle pięknych wierszy, tak mało uwagi i czasu.

*

Nie jestem „jednym z najobszerniejszych czytelników” prozy polskiej (określenie w cudzysłowie zaczerpnięte zostało z listu Stanisława Trembeckiego do Stanisława Augusta Poniatowskiego.) Daleko mi do prawdziwych znawców, których podziwiam. Nie mniej jednak staram się śledzić nowości, a do książek beletrystycznych z nieodległych lat chętnie powracam. Zwykle towarzyszy mi zauroczenie, ciekawość, i namysł nad wykonaniem warsztatowym, rzadziej – zniechęcenie, ziewanie. Obrachunek na potrzeby tej ankiety wygląda następująco: do najwybitniejszych dokonań powieściowych zaliczam książki Wiesława Myśliwskiego – *Widnokrąg* i *Traktat o łuskaniu fasoli*. Nie tylko mamy tu do czynienia ze sztuką opowiadania najwyższej miary, lecz także zauważamy szeroką perspektywę epicką – zwykle słabiej zarysowaną w nowej prozie polskiej. Myśliwski szereguje epizody według wskazań pamięci, zmienia style narracji oraz punkty, z których obserwuje się różnorodny świat, wychodzi od drobiazgów – może to być fotografia, może to być przedmiot – i uzyskuje frapujące opowieści, z pozornie rozproszonych „nowel” konstruuje spójne wizje rzeczywistości. Nie stroni od historycznych realiów, może tylko dyskretnie odsuwa je na dalszy plan, kreuje sugestywne postaci literackie, przy czym opowieść ma wiele z przypowieści, pisarz bowiem rozmyśla o sprawach tak elementarnych, jak życie i śmierć.

Nie sposób rozprawić o prozie polskiej dwóch dekad ostatnich, pomijając takie jakości i tematy, jak quasi-spowiedź, groteskowe niby-wspomnienia, dzieje terenów pogranicznych, opisy miejsc wielokulturowych, nowe formuły podróżowania, które służą rewizji wyobrażeń tego, co europejskie, konfrontacje kilku tożsamości, ewokacje pięknych prowincji, powroty do mitycznego dzieciństwa. Wspomnijmy również o ironicznym fantazjowaniu oraz o wyrafinowanej grze z literaturą popularną. I tak dalej. Z wprowadzeniem przykładów trochę się waham. Na pewno w wyliczeniu nie powinno zabraknąć *Wszystkich języków świata* Zbigniewa Menzla, *Lidy Aleksandra Jurewicza*, *Hanemanna* Stefana Chwina, *Opowiadań na czas przeprowadzki* Pawła Huelle (Weiser Dawidek, dość lichy wydany w Wydawnictwie Morskim w roku 1987, święcił triumfy po 1989), *Jadąc do Babadag* Andrzeja Stasiuka, *Snów i kamieni* Magdaleny Tulli, *Zmierzchów i poranków* Piotra Szewca, *Apokryfu* Agłai Jerzego Sosnowskiego. Z niesłabnącym zainteresowaniem zapoznają się z nowym pojmowaniem sytuacji emigranta w ambitnej prozie Ewy Stachniak oraz Bronisława Świdarskiego.

Na omawiane lata przypada wielki sukces Ryszarda Kapuścińskiego. Biblioteka jego teksów wzbogaciła się o rewelacyjne Lapidaria, podzielone na sześć serii, wydane niedawno w dwóch tomach, zapisy łączące w sobie esej, dziennik, traktat literaturoznawczy i kulturowy, autobiografię, publicystykę i rozmyślanie intelektualisty. Natomiast w niezwykle ważnych Podróżach z Herodotem (2008) Kapuściński konfrontuje swoje „przekraczanie granic” w reporterskich wędrówkach z wyprawą w czasie – w stronę autora Dziejów, z czego rodzi się refleksja o historii, która uczy nas nie tylko o czynach szlachetnych. Na pograniczu wspomnień i prozy artystycznej lokuje się zbiór Bohdana Korzeniowskiego Książki i ludzie. Dla mnie ten niewielki tom wiele znaczy, a znany twórca teatru i pedagog (jego niezwykła osobowość zaprezentowana została w rozmowach z Małgorzatą Szejnert – Sława i infamia) jawi się jako znakomity pisarz.

Polski esej ma się bardzo dobrze. Rozwija się w różnych kierunkach i zachowuje najwyższy poziom – myślowy, artystyczny, moralny. Sylwetkom poszczególnych eseistów należałoby poświęcić więcej miejsca, niż to jest możliwe w tym rozrastającym się tekście. Na pierwszym miejscu umieszczam – jako wzory mądrości, erudycji (to nie to samo) i finezji posługiwania się słowem – książki Ryszarda Przybylskiego: Cięń jaskółki, Baśń zimową, Krzemieniec. Następnie tworzy się taka kolekcja: Zygmunt Kubiak – Przestrzeń dzieł wiecznych, Brewiarz Europejczyka, Uśmiech Kore, Jarosław Marek Rymkiewicz – eseje o romantyzmie (Kilka szczegółów, Do Snowia i dalej...), Czesław Miłosz – Życie na wyspach, Stanisław Barańczak – Poezja i duch Uogólnienia, Adam Zagajewski – Obrona żarliwości. Z esejów filozoficznych – książki Leszka Kołakowskiego i Barbary Skargi. I jeszcze eseje odzyskane dla polskiego czytelnika, bądź scalone w osobnym tomie: Orfeusz w piekle XX wieku Józefa Wittlina oraz Labirynt nad morzem Zbigniewa Herberta.

O historii, w tym „historii moralnej zapaści” nie wolno zapominać – odciska się ona w nas, rozbija dobre samopoczucie, niepokoi, wymaga osobistego stanowiska. Z tego powodu za niezwykle istotną uważam książkę Strach. Antysemityzm w Polsce tuż po wojnie Jana Tomasza Grossa. Pozostają na koniec świadectwa diarystyczne i epistolograficzne. Niemożliwa do zakwestionowania jest wartość Dzienników Zofii Nałkowskiej – z komentarzami Hanny Kirchner (szczególnie poruszyły mnie tomy ostatnie), oraz Dzienników powojennych Marii Dąbrowskiej – w opracowaniu Tadeusza Drewnowskiego. W bibliotece najbardziej podręcznej pozostaną zapewne Miesiące Kazimierza Brandysa, Dziennik pisany nocą Gustawa Herlinga-Grudzińskiego – z włą-

czonymi w tekst opowiadaniemi i esejami, Rok myśliwego Czesława Miłosza, Raptularz 1965–1967 Zbigniewa Raszewskiego. Dziennika Jarosława Iwaszkiewicza wciąż jeszcze nie czytałem. Na pokojach mówi się o jednym zdaniu (zgadnij, Czytelniku, o którym?). To może trochę odstręczać.

Listy. Niech będzie lista listów: listy-eseje Jerzego Andrzejewskiego i Czesława Miłosza ogłoszone w książce Noblisty Legendy nowoczesności, monumentalne tomy Korespondencji Aleksandra Wata (Pisma zebrane, tom IV, opracowała Alina Kowalczykowa), kolekcja korespondencji z Jerzym Giedroyciem (seria Archiwum „Kultury”), Jan Błoński, Sławomir Mrożek, Listy 1963–1996. W tym ostatnim zbiorze Jan Błoński objawia się jako przyjazny empatyczny rozmówca, a Sławomir Mrożek – jako przenikliwy krytyk literacki.

Czas wywikłać się ze zobowiązania wobec „Kwartalnika Artystycznego”, a tu zadanie częściowo tylko odrobione. Można by wymyślić „topiczne” zamknięcie: zmierzcha się, pies oczekuje na spacer, przyjaciele dzwonią do drzwi, trzeba pędzić do pisania następných tekstów. Przeglądam z niepokojem i niepewnością regały w domowej bibliotece, przemierzam przestrzeń biblioteki przechowanej we własnej głowie. Coś się osadziło na sitku pamięci, coś domaga się rezonansu. Oczywiście – przegląd jest pobieżny, niewystarczający. Do powtórnego namysłu. Do korekty.

Wojciech Ligęza
